

Kampania **ostra i głupia** | Na kłopoty **coach** | Zarodki **do adopcji** | Lewa **kasa PiS**
Komu służą **służby** | Szkolni **agresorzy** | Domosławski z Brazylii: **Pele, Lula i inni**

POLITYKA.P.L

POLITYKA

TYGODNIK, nr 3 (3397), 11.01–17.01.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Kościół bez ducha

Starzy rządzą,
młodzi odchodzą

s. 12, 22

USA 4,60 USD, KANADA 4,69 CAD, WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP, SZWECJA 30 SEK, CZECYJA 57 CZK, KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO





Marki premium. Szeroki asortyment. Najnowsze kolekcje. Profesjonalna obsługa.

SPYDER

PRZYGOTUJ SIĘ DO FERII ZIMOWYCH

Najnowszy sprzęt narciarski i snowboardowy

Wybrany asortyment zimowy od 30% do 50% taniej!

Kupuj na 10 lub 20 RAT RRSO 0% bez dodatkowych kosztów!

Konkurs Najwyższy paragon

WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU DLA DWÓCH OSÓB

Zrób zakupy za minimum 2 000 pln i odbierz

DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

Tirol

5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej. Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux.

Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy.

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie
KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe

Kup książkę



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D



16

Wybory: kto kogo?



42

30 lat z Polsatem



55

Nowa superpiłka

Tematy tygodnia

- 12 Adam Szostkiewicz **Watykan: skostniałe imperium**
 16 Cezary Michalski **Brudna kampania**
 19 Joanna Cieśla **Nikt ci tyle nie da, ile coach obieca**



Polityka

- 22 Mariusz Janicki **AntyPiS kłóci się o Kościół**
 Rozmowa POLITYKI
Przemysław Sadura
 i **Sławomir Sierakowski** relacjonują badania o Polsce po pandemii i po wybuchu wojny w Ukrainie
 28 Burmistrzynie Wołomina **Elżbieta Radwan** o kuźni pisowskich kadr pod patronatem Jacka Sasina

Spółeczeństwo

- 30 Agata Szczerbiak **Adopcja zarodków: czym jest i jak ją przeprowadzić**
 33 Rozmowa z **Piotrem Niemczykiem** o sytuacji w służbach specjalnych i o tym, komu służą i po co
 36 Krzysztof Potaczała **Kości nad Soliną**
 39 Psycholożka **Małgorzata Wójcik** o tym, jak wygląda dziś przemoc szkolna
 42 Katarzyna Kaczorowska **Polsat: polska telewizja ludowa**



Rynek

- 46 Joanna Solska **Podziemny budżet PiS**
 49 Cezary Kowanda **Czy starczy prądu**

Świat

- 52 Ziemowit Szczerek **UKRAINA Jak się przestawić z rosyjskiego na ukraiński**
 55 Andrzej Lubowski **USA Pickleball: czy sportowa moda połączy Amerykanów?**
 58 Rozmowa z **Yossim Melmanem** o tym, co oznacza nowy skrajnie prawicowy rząd Izraela
 60 Marek Orzechowski **NIEMCY Sahra Wagenknecht: na lewo od lewicy**

Nauka/projektpulsar.pl

- 62 Przemysław Ziemacki **Czy plaże trzeba zamknąć?**
 65 Paweł Walewski **Implanty mózgowe: czy to się może udać**
 68 Marta Alicja Trzeciak **Czym są superorganizmy**

Historia

- 72 Dariusz Łukasiewicz **Dzieje hazardu: co obstawiano, w co grano**
 76 Tomasz Targański **Książki, którymi żyła światowa historia w 2022 r.**

Kultura

- 82 Olaf Szewczyk **„The Last of Us” – jak zekranizować grę**
 86 Aneta Kyzioł **Aleksander hrabia Fredro: nieznany albo infantylny**
 87 Piotr Sarzyński **Jerzy Nowosielski: popularny wbrew sobie**
 88 Justyna Sobolewska **Wisława Szymborska: zafascynowana naturą**



- 89 KAWIARNIA LITERACKA **Krzysztof Siwczyk**
 90 Rozmowa z operatorem filmowym **Januszem Kamińskim** o „Fabelmanach” i współpracy ze Stevenem Spielbergiem

Na własne oczy

- 100 Artur Domosławski **Pele: Brazylia żegna swojego króla**



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
 • 94 Żulczyk • 95 Chutnik i Plebanek
 • 96 Hartman • 97 Tym • 98 Do i od redakcji
 • 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

PiS i kamieni kupa

Z powodu nieprzyjaznych działań UE rząd PiS utknął w epoce kamienia milowego; a raczej kupy kamieni, które są mu rzucane pod nogi. Minister Ziobro uważa, że wciskanie Polsce takiej kupy (a w przyszłości dodatkowo także miliardów euro w ramach KPO) to niemiecki szwindel zagrażający suwerenności Polski, dlatego jest za odrzuceniem kamieni do Brukseli. Premier Morawiecki jest za ich przyjęciem, bo uważa, że dzięki temu skończyłaby się prymitywna epoka kamienia i można by rozpocząć jakiś bardziej nowoczesny okres.

Prezes Kaczyński jako wybitny strateg, mający opracowane w głowie kilkanaście ruchów do przodu i do tyłu, jednego dnia jest za odrzuceniem kamieni, a drugiego przeciw. Z kolei Andrzej Duda wykonał jedyny ruch, jaki ma opracowany, tzn. obraził się, że się go w sprawie kamieni pomija i nie informuje. Następnie ogłosił, że jest ustaleniami rządu i Brukseli zaniepokojony i nie ma zamiaru tych ustaleń zaakceptować do czasu, aż się nie uspokoi i nie uzna, że są do zaakceptowania.

Problem z kamieniami polega na tym, że rząd PiS wynegocjował je z UE, ale nie zdążył wynegocjować sam z sobą, na skutek czego obecnie nie jest w tej sprawie przez samego siebie popierany. Nie do końca popierany przez rząd jest także sam premier; ministrowie i wiceministrowie Solidarnej Polski popierają wprawdzie wszystkie słuszne decyzje

Morawieckiego (np. decyzję o powołaniu ich na stanowiska), ale nie kryją, że z powodu antypolskiej polityki tego miększona i małego kłamiwego banksterka w sprawie kamieni są przeciwni jego decyzji o pozostawianiu na stanowisku premiera.

Chcąc rozładować kryzys w sprawie kamieni, rząd Morawieckiego przed Bożym Narodzeniem rozpoczął negocjacje z samym sobą w celu uzyskania poparcia dla własnych działań. Z jednej strony rząd reprezentuje w rozmowach premier Morawiecki, z drugiej jego podwładny minister Ziobro. Moim zdaniem już pierwsza runda rozmów zakończyła się sukcesem, bo chociaż obie rządowe strony nadal twardo obstają przy swoim, doszło do poważnego zbliżenia stanowisk. O ile do tej pory stanowiska Morawieckiego i Ziobry, z racji silnej wzajemnej antypatii obu polityków, były wyrażane na dość dużą odległość, o tyle w trakcie negocjacji odległość między tymi stanowiskami udało się zmniejszyć do kilku metrów, dzięki czemu Morawiecki i Ziobro mogli się lepiej widzieć i słyszeć.

Zdaniem obserwatorów kolejne spotkania dają nadzieję na dalsze zbliżenie stanowisk, oczywiście pod warunkiem, że to zbliżenie nie wymknie się spod kontroli i w pewnym momencie nie zakończy się gwałtownym kontaktem fizycznym.



Malta i Gozo - śladami Rycerzy Maltańskich

Odkryj tajemnice dawnych warowni krzyżowców i megalitycznych świątyń, starszych niż egipskie piramidy oraz zobacz wpisane na listę UNESCO Valletta.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Valletty. Dz. 2 Wycieczka po Valletcie (UNESCO) i Pałac Wielkiego Mistrza. Dz. 3 Megalityczna świątynia Hagar Qim, Bękitna Grotta i miasteczko rybackie Marsaxlokk. Dz. 4 Kościół w mieście Mosta. Grotta św. Pawła, Mdina, lokalne maltańskie rękodzieło i Ogrody San Anton. Dz. 5 Wyjazd na wyspę Gozo. Cytadela w Victorii i zatoka Xlendi. Dz. 6 Dzień wolny. Dz. 7 Historyczna Vittoriosa, urokliwe wioski i skaliste wybrzeże. Dz. 8 Lot powrotny do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/05 2023 | **4.998,-**



Ekwador - przygoda w Amazonii i rejs jachtem na Galapagos

Ekskluzywny rejs 16-osobowym jachtem po Galapagos, bujna przyroda Amazonii, wysokie Andy, Quito i rdzenne plemiona Indian.

Ta wycieczka to prawdziwa wyprawa kulturowo-przyrodnicza, podczas której odwiedzimy indiańskie wioski w regionie Otavalo oraz plemię Kichwa zamieszkujące amazońską puszcze. Zatrzymamy się przy zegarze słonecznym na równiku, a na lokalnym targu zakupimy piękne, indiańskie wyroby z rękodzieła. Odbędziemy kilka wycieczek po lesie tropikalnym w Amazonii i zobaczymy np. kolibry. W Quito zwiedzimy jego historyczną część wpisane na listę UNESCO ze wspaniałą architekturą kolonialną oraz muzeum Guayasamin'a ze zbiorami sztuki Indian.

12 dni | Wylot z Warszawy 14/03 2023 | **28.998,-**



Tajemnicza Azja Centralna

Wybierz się w niezapomnianą podróż Jedwabnym Szlakiem przez 5 środkowoazjatyckich krajów: Uzbekistan, Turkmenistan, Kirgistan, Tadżykistan.

Azja Środkowa przyciąga od lat podróżników swoją tysiącletnią historią i obietnicą niezwyklej przygody. To tutaj wśród starożytnych miast i wspaniałych krajobrazów znajdziemy się najbliżej historii i architektury Jedwabnego Szlaku. Odwiedzimy wpisane na listę UNESCO słynne miasta Bucharę i Samarkandę, w których dawniej zatrzymywały się karawany oraz miasto-oazę Merw. Przejedziemy po pustyni Karakum, zobaczymy fantastyczne meczety, fortece i mauzolea jak np. forteca w Nissa z listy UNESCO czy grób Timura oraz zwiedzimy Aszchabad, Taszkent, Biszkek i Ałmaty.

14 dni | Wyloty z Warszawy 10/05, 06/09 2023 | **15.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL01

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Taktyka głupot



Jerzy Baczyński

Jednym z najważniejszych felietonów w historii polskiej prasy był tekst Stefana Kisielewskiego-Kisiela zamieszczony w grudniu 1984 r. w „Tygodniku Powszechnym”. Felieton nosił zdawkowy tytuł „Moje typy” i zawierał pozbawioną jakiegokolwiek komentarza listę kilkudziesięciu nazwisk. Były to nazwiska głównie tzw. reżimowych publicystów, z którymi Kisiel – jako ledwo tolerowany przez cenzurę „element antysocjalistyczny” – oficjalnie polemizować nie mógł. Wobec „listy Kisiela” cenzura była bezradna, a czytelnicy bez trudu dopowiadali sobie nienapisane zdania. Żart Kisielewskiego przypomniał mi się, kiedy na stronach internetowych POLITYKI przeglądałem, co się w polskiej polityce wydarzyło i co się powiedziało w długim świątecznym antrakcie. W sumie wystarczą same nazwiska. Adam Glapiński. Julia Przyłębska. Mateusz Morawiecki. Zbigniew Ziobro. Arkadiusz Mularczyk. Andrzej Duda. Maciej Świrski. Marek Jędraszewski. Daniel Obajtek. Oni głównie nadawali ton, opozycja najwyżej coś tam komentowała. Dwa drobne wyjaśnienia do tej listy: samego Jarosława Kaczyńskiego zabrakło, bo przebywał w szpitalu i akurat się nie odzywał; a Marek Jędraszewski to co prawda biskup – i to awansowany przez samego papieża Franciszka – ale kto słyszał jego świąteczno-partyjne homilie, wie, że miejsce na liście „typów” po prostu mu się należało.

Co też owi państwo robili i opowiadali? Nie da się tego szczególnie powtórzyć, ale np. Adam Glapiński mówił o polskim cudzie gospodarczym i o radości ze zdobycia płaskowyżu inflacyjnego; premier pochwalił siebie, że załatwił dostawy amerykańskiej broni dla Ukrainy, poparł także ideę kary śmierci. Pani Przyłębska potwierdziła, że wciąż jest prezeską Trybunału, choć nawet kilku jej politycznych towarzyszy z TK orzekło, że jej kadencja minęła. Andrzej Duda odpowiedział na to, że gospodarzem TK jest TK, a gospodarzem ustawy o SN, która miałaby odblokować fundusze z KPO, jest nie on, ale większość sejmowa. Tej zaś wciąż nie ma, bo negocjacje premiera z ministrem Ziobrą (który KPO określił mianem niemieckiego szwindla) skończyły się niczym, co minister Szymon Szykowski vel Sęk (w „Rzeczpospolitej” nazwany Szymonem Sękowskim) podsumował: „Kolejne konsultacje pokazują sens prowadzenia konsultacji”. Maciej Świrski, nowy przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, wszczął postępowanie przeciwko TVN za „propagowanie nieprawdziwych informacji” o braku dowodów na zamach smoleński, co jest „sprzeczne z polską racją stanu”. A poseł Mularczyk, po tym jak rząd Niemiec w jednym zdaniu uznał temat reparacji wojennych za zamknięty, zagroził Niemcom... skargą do ONZ. Natomiast Daniel Obajtek, który właśnie przejął Lotos i kontrolę nad polskim rynkiem paliw, przyznał, że Orlen może i zawyżał ceny benzyny, lecz po to, żeby je potem wypłaszczyć, czym zresztą nawiązał do idei „cenowego płaskowyżu” Glapińskiego.

Trudno nie odnieść wrażenia, że to jest/była jakaś wszechogarniająca paplanina; jak mówią Amerykanie – *bullshit*. Prawie wyłącznie mamy tu echa wewnętrznych sporów w obozie

władzy, walk o wpływy, mamy personalne podgryzy i propagandowe spektakle. W zasadzie nic na serio. A będzie jeszcze gorzej: za moment wraca Jarosław Kaczyński i wraz z nim kampania wyborcza PiS, której głównym założeniem jest (jak przypominamy w artykule Cezarego Michalskiego na s. 16) „polowanie na Tuska z antyniemiecką nagonką”. Wciąż trudno uwierzyć, że w kraju, u którego granic toczy się najprawdziwsza krwawa wojna, gdzie inflacja sięga 20 proc., zadłużenie ponad półtora biliona złotych, spadają płace realne, młodzi zostali zepchnięci w beznadziejny kryzys mieszkaniowy itd., rządząca ekipa ustawia główną oś sporu i politycznej debaty wokół pytania: czy „wolicie, aby rządili wami Polacy, czyli PiS – czy żeby rządili Niemcy, a więc kierowana przez zdrajcę-Tuska opozycja”. Towarzyszą temu bezprecedensowe w świecie Zachodu – jeśli chodzi o skalę nienawiści i intensywności – ataki na lidera opozycji. Nie trzeba być zwolennikiem Tuska, żeby dostrzec, jak bardzo ta kampania – skądinąd osobiście groźna dla szefa PO – jest idiotyczna, nikczemna, niepoważna, odklejona od jakichkolwiek realiów. Ale najgorsze, że może być skuteczna.

W uroczej książce „Szkice z filozofii głupoty” (wydanej przed dwoma laty przez trzech wybitnych krakowskich filozofów Bartosza Brożka, Jerzego Stelmacha i ks. prof. Michała Hellera) autorzy piszą: „Istnieją dwie szczególnie skuteczne metody manipulowania ludźmi – pieniądze i głupota”. W tej kampanii obie metody będą stosowane synergicznie. O pieniądzach, które PiS gromadzi i pożyczka, aby rozdać przed wyborami, piszemy niemal co tydzień (teraz „Kasa od Sasa do Lasu” na s. 46). Więć zatrzymajmy się przy głupocie. Nie należy wzdragać się przed używaniem tego pojęcia – przekonują autorzy. Ograniczona zdolność do rozpoznawania rzeczywistości, kojarzenia związków przyczynowo-skutkowych, samodzielnej analizy „jest wszechobecna, przenika wszystkie obszary ludzkiej aktywności” i bynajmniej nie ma charakteru klasowego. Objawia się jako „minimalizm poznawczy” lub, prościej, gnuśność, „nieuctwo pozwalające głupcowi unosić się bez trudu nad faktami”.

Przypominają autorzy, że 70 proc. Polaków niczego nie czyta, ma problem ze zrozumieniem nawet prostego języka i tekstu, a to czyni ich podatnymi na manipulację, skrajne upraszczanie przekazu, odwracanie znaczenia słów, na wszelki irracjonalizm. Głupota oznacza łatwość ulegania emocjom, zwłaszcza negatywnym, jak strach, wrogość wobec odmienności, zawiść, szukanie winnych własnej przegranej. Kolejny przejaw to brak poczucia humoru lub jego wynaturzenie „w prymitywny, chamski, ludychny rechot, jakim głupcy zabawiają głupców”. Głupkowatość manifestuje się jednoczesnym poczuciem niższości oraz moralnej wyższości, „a im kto głupszy, tym bardziej pewny siebie”, radykalny i fanatyczny. Jest także głupota zbiorowa, bezkrytyczna wobec własnej grupy, odwołująca się często do historycznych resentymentów, do idei „narodu cierpiącego, pokrzywdzonego, mającego wobec tego prawo do odwetu albo przynajmniej rekompensaty”.

Praktykowana od lat zwycięska metoda polityczna Kaczyńskiego polega na tym, aby broń Boże nie przeceniać i nie idealizować wyborców; zawsze lepiej postawić na ich ignorancję, gnuśność, proste emocje i interesowność niż rzekomo racjonalne obywatelskie wybory. Wciskanie głupot – jak tych o niemieckim Rusku-Tusku, zbrodni smoleńskiej czy o ataku Unii na Polskę – jest konsekwencją tego podejścia. Bo jeśli polityka staje się nieracjonalna, oderwana od rzeczywistości, pozbawiona umiaru i poczucia odpowiedzialności, rządzącym łatwiej rozegrać walkę o władzę na swoich warunkach, poza sferą faktów. Ta kampania będzie wielką „grą w głupa”. Jej wynik zależy od tego, na ile opozycji uda się te produkowane masowo głupstwa i kłamstwa obnażyć, nazwać, ośmieszyć. I czy sama wyborcy potraktują nadchodzące wybory dostatecznie poważnie, bez względu na to, jak niemądra będzie sama kampania i co jeszcze będą pleść „nasze typy”.

Jak Morawiecki zirytował PiS

W Nowy Rok w PiS gruchnęła wiadomość, że **Mateusz Morawiecki** nazajutrz organizuje konferencję prasową. Niby nic dziwnego, gdyby nie to, że zaplanowano ją w siedzibie partii przy ul. Nowogrodzkiej, i to w czasie, kiedy Jarosław Kaczyński leży w szpitalu po operacji kolana. Poirytowana Beata Szydło, uprzedzając wystąpienie Morawieckiego, przypominała w poniedziałek rano na Twitterze wypowiedź sprzed dekady Jana Krzysztofa Bieleckiego, szefa Rady Gospodarczej przy premierze Tusku, o tym, że reforma wieku emerytalnego będzie pierwszą sprawą, jaką zajmie się Rada. Nie musiała dodawać, że w Radzie Tuska był Morawiecki. Ten się jednak tym nie przejął, bo cztery godziny później wypominał Tusкови, że „dokładnie 10 lat temu PO i PSL wystawiły pewnego rodzaju wyrok na wszystkich polskich pracowników”, podnosząc wiek emerytalny. Kilka razy powtórzył, że PiS reformę emerytalną odwrócił i dał 13-stki, 14-stki. Bez mrugnięcia okiem, mówił o tym, jak ważna w polityce jest... wiarygodność.

Dobrze zorientowani rozmówcy z obozu władzy – i to ze wszystkich frakcji – są zgodni, że Morawiecki odegrał swoje przedstawienie. Najważniejszymi widzami byli jego liczni przeciwnicy. Ziobryści, Szydło i jej ludzie, grupa Sasina, zakon PC i wszyscy, którzy liczą na to, że wymęczony Morawiecki dojedzie do wyborów, a potem już się nie podniesie.

Nowogrodzką premier wybrał celowo. – *Taka konferencja powinna odbyć się w Kancelarii Premiera. Ale on wołał przyjechać na Nowogrodzką, by pokazać, że – jak to ujął – „kiedy prezes dochodzi do siebie”, on go tu zastępuje* – twierdzi nasz rozmówca, raczej z tych mniej życzliwych szefowi rządu. O to, dlaczego ta konferencja była w siedzibie PiS, choć premier tam bardzo dawno nie występował, pytamy też człowieka z jego otoczenia: – *Bo to element polityki partyjnej, a nie polityki rządowej. Pomysł był ze sztabu KPRM, ale realizacja po akceptacji szefa partii*. Że to „element polityki partyjnej”, dowodzi też to, z kim premier stanął na scenie. **Marzena Małąg**, minister rodziny i polityki społecznej, ma odgrywać rolę „zastępczej Szydło”, za którą



też sędzią i działacze, i wielu parlamentarzystów PiS. Z sentymentem wspominają czasy, kiedy stała na czele rządu, słupki sondażowe szybowały, a elektorat ją uwielbiał. Ważniejsze było jednak to, że przy Morawieckim 2 stycznia stanął też **Joachim Brudziński**, pierwszy wiceprezes i do niedawna szef struktur PiS. – *To ważny sygnał dla struktury, że Brudziński stoi za premierem* – twierdzi nasz rozmówca. Dodaje, że europoseł polubił brukselskie życie oraz wynagrodzenie i nie chciał zostać szefem sztabu wyborczego. – *Brudziński postawił na Morawieckiego, który wierzy, że może być jak Tusk, szefem partii i premierem, a Joachimowi da godny tytuł pierwszego wiceprezesa partii*.

Przy tej okazji otoczenie premiera odegrało się na sztabie z Nowogrodzkiej, którym dowodzi europoseł Tomasz Poręba, za to, że nie dopuszczono ich do prac sztabu wyborczego. Co na to wszystko Jarosław Kaczyński? Ludzie premiera twierdzą, że wszystko było z nim uzgodnione. Ich przeciwnicy – że prezes nie do końca zdawał sobie sprawę, co dokładnie Morawiecki planuje i jakie ma intencje. Dzień przed świętem Trzech Króli Kaczyński wyszedł ze szpitala. Wiadomo, że Morawieckiego już do wyborów nie odwoła, bo zmontowanie większości dla nowego premiera w atmosferze panującej w (nie)Zjednoczonej Prawicy jest praktycznie niemożliwe. – *Ale prezes oczekuje wyjaśnień, bo ta jedna konferencja wielu zirytowała i sporo pokazała* – mówi ważny polityk PiS. (DĄB.)

Sąd Świrskiego

Postępowanie wszczęte przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji przeciwko TVN za emisję nagrodzonego Grand Pressem dokumentu Piotra Świerczka „Siła kłamstwa” to nie tylko próba zastraszenia stacji i innych redakcji. To nie tylko atak na wolność słowa, kontrolną rolę mediów i prawo obywateli do wiedzy o działaniach władzy. To także kolejny przykład zastosowania by-passów, jakie wytworzyło państwo PiS, żeby obejść resztki mechanizmów kontrolnych, które zostały w Polsce po siedmiu latach rządów „Zjednoczonej” Prawicy.

Skargę na reportaż analizujący pominięcia i manipulacje opiniami zagranicznych ekspertów współpracujących z podkomisją smoleńską złożył **Antoni Macierewicz**. Przewodniczący KRRiT **Maciej Świrski** z urzędu zdecydował o wszczęciu postępowania. Będzie oceniał, czy materiał TVN zawiera treści naruszające ustawę o radiofonii i telewizji „poprzez propagowanie nieprawdziwych

informacji oraz działań sprzecznych z polską racją stanu i zagrożających bezpieczeństwu publicznemu”. Będzie też badał, czy skutkiem naruszenia „warunków koncesji” powinno być odebranie jej TVN-owi. Po emisji reportażu Macierewicz zapowiadał wytoczenie procesu stacji. Zamiast tego złożył skargę do KRRiT. Idąc do sądu, ryzykował proces, w którym wedle reguł Kodeksu postępowania cywilnego ustalać się będzie, czy podane w materiale informacje są prawdziwe i czy są propagowaniem działań godzących w rację stanu oraz bezpieczeństwo. A tak – ustali to Świrski, który nawet nie jest prawnikiem. W postępowaniu, które nie rządzi się takimi zasadami, jak równość broni procesowej czy prawo do obrony. A mimo to jest alternatywą do procesu sądowego.

Taki sam by-pass PiS chce stworzyć w postaci komisji ds. wpływów rosyjskich. Przewiduje ona organ pozasądowy, związany z władzą, który

orzekałby, kto jest, a kto nie jest pod wpływem rosyjskiego lobby i czy podejmowane pod wpływem tego lobby decyzje szkodzą Polsce. Komisja złożona w stu procentach z nominatów władzy ma podejmować decyzje – jak określono w projekcie – „ostateczne”, np. odbierające wskazanym osobom prawo do dysponowania pieniędzmi publicznymi. A to oznacza de facto uniemożliwienie pełnienia szeregu funkcji publicznych – z premierostwem na czele.

Takim by-passem była też tzw. komisja weryfikacyjna WSI, a potem – komisja ds. nadużyć przy reprivatyzacji. Takim by-passem jest też Trybunał Julii Przyłębskiej, który świadczy usługi eliminacji niewygodnego dla władzy prawa, w tym wyroków sądowych, jak to miało miejsce w przypadku orzeczeń Trybunału Praw Człowieka czy TSUE. PiS ubiera wszystkie swoje nadużycia w kostium prawa, robiąc z przejmowanych organów wydmuszkę, tworząc by-passy pozwalające ominąć niezależną kontrolę i używać od zależnych od siebie organów potwierdzenie, że działa w granicach prawa.

EWA SIEDLECKA



KPO: próba sił

Na środę zaplanowano pierwsze czytanie rządowej poprawki do ustawy o Sądzie Najwyższym, która ma zrealizować praworządnościowy kamień milowy. Ale, jak na razie, nie ma porozumienia premiera ani z ugrupowaniem Ziobry, ani z prezydentem. Rząd mógłby z pomocą opozycji przyjąć ustawę bez głosów Solidarnej Polski i odrzucić zapowiedziane przez prezydenta weto – ale nie chce. Ziobro zaś nie chce, żeby parlament przyjął tę ustawę. Wyjścia z sytuacji nie widać, bo jeśli by – czego oczekuje prezydent – wyrzucić z niej poszerzony test bezstronności i niezależności sędziego, to Unia nie da pieniędzy z KPO, więc cała ta kombinacja nie ma sensu.

Tymczasem mocne wsparcie dla rządowej ustawy dał (na Twitterze) komisarz KE ds. sprawiedliwości Didier Reynders. Nazwał projekt „obietującym krokiem w kierunku spełnienia zobowiązań z polskiego KPO”. I dodał, że Komisji zależy na tym, żeby ustawa „podnosiła standardy ochrony i niezależności sądownictwa”. To akurat jest najłatwiejsze,



bo każdy krok w kierunku złagodzenia represji wobec sędziów podniesie ten standard, który dziś oscyluje poniżej standardu w PRL. Tylko co z tego, jeśli prezydent stoi na stanowisku, że jakiegokolwiek kwestionowanie ważności jego powołań sędziowskich jest naruszeniem jego konstytucyjnych prerogatyw? To bardzo skrajna interpretacja konstytucji, która prowadzi do wniosku, że prerogatywa prezydenta nie ma żadnych ograniczeń i może on mianować sędzią np. ulubionego psa, jak cesarz Kaligula mianował senatorem swojego konia.

W ubiegłym tygodniu odbyło się spotkanie Morawieckiego z **ziobrystami**,

gdzie ponoć rozważano „kwestie geopolityczne”, co do których uczestnicy byli zgodni. Nie są natomiast zgodni w kwestiach legislacyjnych – czyli z porozumienia nici. Natomiast opozycja w kwestiach legislacyjnych się dogadała i zgłasza trzy poprawki: zniesienie ustawy „kagańcowej”, przeniesienie postępowań dyscyplinarnych do Izby Karnej SN i wymóg, by spraw dyscyplinarnych nie sędzieli neosędziowie, bo nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie. Ale rząd woli rozmawiać o „geopolityce” z Ziobrą.

W tej grze jest jeszcze jedna strona: to działacze sędziowski i prawnicy, którzy ich wspierają. Dla nich zarówno propozycja rządowa, jak i poprawki opozycji nie są przywróceniem praworządności, bo źródło zatrucia systemu wymiaru sprawiedliwości to neoKRS produkująca neosędziów (już w liczbie blisko 3 tys.). Kontestując projekt „brukselski” i poprawki opozycji, liczą, że UE także likwidację neoKRS włączy do praworządnościowego kamienia milowego. Ale twitterowe wpisy Reyndersa świadczą o tym, że Bruksela gotowa jest raczej poluzować niż zaostrzyć oczekiwania.

EWA SIEDLECKA

Afera Pegasus: co wiemy po roku

Rozmowa z senatorem KO Marcinem Bosackim, przewodniczącym senackiej komisji nadzwyczajnej badającej największą aferę inwigilacyjną ostatnich lat.



MALWINA DZIEDZIC: – Mija rok od czasu powołania przez Senat komisji mającej wyjaśnić aferę Pegasus. Co udało się państwu ustalić?

MARCIN BOSACKI: – Mieliśmy trzy zadania: zbadać, kogo inwigilowano, ustalić, czy i w jakim stopniu miało to wpływ na wybory, zwłaszcza w 2019 r., wreszcie – określić, jaki jest stopień kontroli demokratycznej nad służbami. W tej chwili piszemy raport końcowy, który przedstawimy wiosną Senatowi. Pierwsza jego część będzie mówić o tym, co się stało i czy inwigilacja była legalna; druga – to będą propozycje rozwiązań zwiększających kontrolę nad służbami. To o tyle istotne, że jak wynika z naszych ustaleń, sądy – które są jednym z mechanizmów takowej kontroli – nie miały pojęcia o skali rażenia Pegasusem. O tym, że jest to narzędzie totalne – to nie tylko podsłuch, Pegasus potrafi wnikać w życie osoby zaatakowanej, manipulować jej treściami, zasysać stare dane, nawet te wykasowane. Tymczasem okazało się, że proces zatwierdzania przez sądy wniosków o pozwolenie na używanie go przez służby jest niemal automatyczny – do tego sąd nie musi uzasadniać zgody, ale odmowę już tak. Cały ten system gwarantuje więc większe prawa służbom niż obywatelom.

Władza podsłuchiwała nie tylko opozycję – w tym szefa sztabu wyborczego KO – ale i swoich. Jaka była skala inwigilacji?

Jako komisja poruszamy się w sferze tego, co możemy udowodnić. I tu, biorąc pod uwagę nasze uprawnienia i brak woli

współpracy ze strony władzy, która próbuje zamieść ją pod dywan za wszelką cenę, potwierdzić możemy kilkanaście przypadków. Ale mamy informacje, które pokazują, że skala tej totalnej inwigilacji była znacznie większa. Oszacowanie jej jest jednak trudne także dlatego, że wiele osób nie było w stanie – albo też nie chciało – sprawdzić swoich urządzeń. Sam byłem w takiej sytuacji, bo miałem urządzenie z Androidem, a łatwiej sprawdzić produkty Apple'a. Tak naprawdę dopiero, kiedy zmieni się władza i wróci demokratyczna kontrola nad służbami, będzie można się dowiedzieć, kogo i w jakim celu inwigilowano.

Osoby inwigilowane na pewno łączą jedno: zawadzały obozowi władzy. Weźmy przykład Tomasza Szwejgierta, dziennikarza śledczego, który pisał biografię Mariusza Kamińskiego, czy Ewy Wrzosek, która zaangażowała się w pracę stowarzyszenia niezależnych prokuratorów, a także podjęła śledztwo w sprawie wyborów kaptowych. Wreszcie Krzysztof Brejza i osoby z nim związane – czyli czysto polityczna inwigilacja. Ale jest też sprawa Andrzeja Malinowskiego, byłego już prezesa Pracodawców RP, który był krytyczny wobec rządów PiS. Operacja jego inwigilowania prawdopodobnie miała na celu odsunięcie go od szefowania największej organizacji zrzeszającej polskich przedsiębiorców.

Mamy jakąś gwarancję, że i przed tegorocznymi wyborami władza nie zacznie inwigilować przeciwników politycznych?

Rządzący będą używać brudnych chwytów, to już nie będzie Pegasus, bo licencja na niego została cofnięta, ale dociera do nas wiele sygnałów, że mają podobne narzędzie – z bardziej egzotycznego kraju niż Izrael. Poza tym, jeśli w latach 2017–21 służby miały Pegasus, to mogą korzystać ze zdobytych wówczas danych i popełnionych za jego pomocą manipulacji.

Pracująca równolegle komisja europarlamentarna wypracowała już wstępny raport. Sprawozdawczyni Sophie in't Veld nazwała aferę „Watergate Europy”.

Współpracujemy z komisją PE. Ta miała lepsze dojścia do Izraela, choć i ją próbowano zbywać ogólnikami. Udało się jej jednak ustalić – i my też jesteśmy o tym przekonani – że kopie tego, co Pegasus zdobywał, są w posiadaniu izraelskich służb. Wszak miały one powiązania z firmą, która zaprojektowała i sprzedawała to oprogramowanie. I to kolejny groźny dla państwa skandal.

Obajtek przy pompie

Jeśli Daniel Obajtek liczył, że za sprawą świąt wszyscy zapomną o burzy wokół fuzji Orlenu z Lotosem i tajemniczej sprzedaży 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej, to się przeliczył. Burza się rozkręca, przybywa pytań, mnożą się wątpliwości. A odpowiedzi brak, bo prezes PKN Orlen zasłania się tajemnicą handlową i odmawia współpracy nawet z kontrolerami NIK. Najwyższa Izba Kontroli wszczęła badanie stanu bezpieczeństwa paliwowego w sektorze naftowym i wpływu nań fuzji PKN Orlen z Lotosem i PGNiG, ale wygląda na to, że wiele nie skontroluje.

Jakby tego było mało, wraz z nowym rokiem pojawiły się kolejne wątpliwości, tym razem dotyczące polityki cenowej koncernu. Od 1 stycznia wzrosły akcyza i opłata paliwowa, a stawka podatku VAT czasowo obniżona do 8 proc. wróciła do dawnych 23 proc. To oznacza wzrost obciążeń fiskalnych, w przybliżeniu 0,75–1 zł na litrze paliwa. Tymczasem ceny



nie wzrosły, bo tuż przed sylwestrem Orlen zdecydował się obniżyć hurtowe ceny paliw o tyle, o ile wzrosnąć miało obciążenie fiskalne. Zbieg okoliczności? Oczywiście, że nie. Orlen przyznał, że czekał z obniżką do końca roku, choć mógł ją wprowadzić już wcześniej, bo – jak wyjaśnił prezes Obajtek – nie chciał destabilizować rynku. Dzięki tej trosce o rynek pod koniec roku koncern zanotował potężne zyski, ale czuje się rozgrzeszony, bo 1 stycznia, mimo wzrostu podatków, cen nie podniósł. Dlatego Obajtek nie rozumie stawianych mu zarzutów, uważa, że postąpił dobrze. „Będę prowadził koncern odpowiedzialnie i nie pozwolę na politykierstwo opozycji” – oświadczył, a politycy PiS mu przyklasnęli, bo noworoczna operacja cenowa Orlenu była z pewnością koordynowana przez Nowogrodzką.

Jednak taka operacja jest typowym niedozwolonym przez prawo antymonopolowe nadużywaniem przez Orlen rynkowej pozycji dominującej. Musiał to przyznać nawet prezes UOKiK. I choć jest dość nierychliwy w ściganiu spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa, wszczął przeciw Orlenowi postępowanie. Politycy opozycji domagają się dymisji Obajtka. Porozumienie skierowało zawiadomienie do prokuratury, a samorządowcy zapowiadają dochodzenie na drodze sądowej zwrotu pieniędzy za przepłacone w 2022 r. paliwo. Ekonomści mBanku wyliczyli, że gdyby Orlen nie podpompował pod koniec roku cen, grudniowa inflacja byłaby o 1 pkt proc. niższa.

Daniel Obajtek na razie jest spokojny. Dopóki pozostaje pod protekcją Jarosława Kaczyńskiego, włos mu z głowy nie spadnie. Jednak w centrali Orlenu krążą pogłoski, że sam może pożegnać się niebawem z prezesowskim fotelem, by wystartować w wyborach do Sejmu. Ława poselska jest mniej wygodna i słabiej płatna, ale za to gwarantuje immunitet. A ten się może przydać. (AG)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Dwa traktaty, trzy patriotyzmy

Radostaw Sikorski

Kiedys dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Podpisywanie traktatów międzynarodowych ma sens, tylko jeśli oznacza, że umawiające się strony zobowiązują się do zachowania zgodnie z zawieraną umową, a nie wedle własnego widzimisię. Trochę jak nowożeńcy ślubujący sobie lojalność małżeńską. Tracimy nieco wolności w zamian za poczucie większego bezpieczeństwa. Jeśli zawarty dobrowolnie traktat czy małżeństwo nie odbierają suwerenności ani wolności, są bardziej jak ślub cywilny niż sakramentalny. Mimo to są dwa traktaty, które budzą emocje, a ich oponentom dają poczucie utraty kontroli nad naszymi krajowymi sprawami. Dla nacjonalistycznej prawicy to naturalnie traktat europejski, który nie tylko przewiduje, że państwa członkowskie muszą być demokracjami, ale jeszcze przekazuje instytucjom wspólnotowym ocenę tego, czy standardy rzeczywiście są zachowywane. Natomiast lewica właśnie ogłosiła, że skłania się ku wypowiedzeniu konkordatu, który faktycznie ingeruje w krajowe sprawy, np. dlatego, że gwarantuje nauczanie religii w szkołach publicznych i wyłącza nauczycieli religii spod władztwa ich dyrektorów.

Jeśli na poważnie wziąć zastrzeżenia prawicy („Nie do takiej Unii wstępowałismy!”), to naturalnie Polska musiałaby z UE wystąpić. Nie da się bowiem być w Unii z upartyjnionym sądownictwem i nie można w niej długo zagrozić miejsca, odmawiając jurysdykcji Europejskiemu Trybunałowi Sprawiedliwości. Także likwidacja do zera nauczania religii w szkołach byłaby sprzeczna z artykułem 12. konkordatu

i wymagałaby jego renegotjacji lub wypowiedzenia. Obydwie decyzje byłyby proceduralnie dość proste. Do wypowiedzenia konkordatu wystarczyłaby bodaj nota MSZ, a do wyjścia z Unii – albo zwykła ustawa, albo po prostu wstrzymanie składki i uczestnictwa polskich ministrów w radach europejskich. Jedno i drugie wywołałoby wszak gniew znaczącej części społeczeństwa. Zamiast modernizacją, Polska zajęłaby się na dekadę wojną kulturową albo gorzej.

Prawica powinna pamiętać, że Unia rządzi się traktatem lizbońskim, wynegocjowanym przez rząd Jarosława Kaczyńskiego, a ratyfikowanym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Oraz decyzjami Rady Europejskiej, w której członkami byli Beata Szydło i Mateusz Morawiecki. Jeśli Unia ma się zmienić, to niech prawica wreszcie pokaże dawno obiecaną propozycję zmiany traktatów w kierunku wymarzonej strefy wolnego handlu. Tylko niech potem nie narzeka, że strefa wolnego handlu nie dotuje rolnictwa, nie buduje autostrad, nie tworzy jednolitego rynku i nie nakłada sankcji na Rosję. A lewicy poddaję pod rozważenie, że większość spraw w stosunkach między państwem a Kościołem – Fundusz Kościelny, nienależne „zwroty” mienia, sposób nauczania religii w szkole, klerykalizacja państwa, propaganda i geszefty Rydzyka – są nadwyżką nad konkordatem, którą można zlikwidować bez jego wypowiedzania.

Są temperamenty, które czują się jak u siebie w domu tylko wtedy, gdy w tym domu są panami wedle tradycyjnego modelu. Jeśli polska przestrzeń publiczna i polskie państwo nie są zdominowane przez jedną religię, to dla niektórych Polska nie jest już prawdziwą Polską. A dla innych, jeśli Polska nie jest postępową na modłę skandynawską, to nie jest w pełni demokratyczna. I jest temperament konserwatywny, który uważa, że Polska powinna wygrać wyścig modernizacyjny, ale w tempie, które większości daje poczucie kontroli i bezpieczeństwa.

Po latach pisowskiego rozpasania idzie czas wielkich zmian. Nie warto budzić większego niepokoju niż to konieczne.



Zwolennicy Jaira Bolsonaro szturmują budynek brazylijskiego Kongresu, Brasilia.

Czas podpalaczy

Bolsonaryści w Brazylii skopiowali agresję trumpistów z USA – wdarli się do budynków najwyższych władz i je zdemolowali. Ostatnie podrygi przegranych czy początek ruchu, który zagraża demokracji?

ARTUR DOMOSŁAWSKI Z SÃO PAULO

Przelamali marną policyjną blokadę, wdarli się do pałacu prezydenckiego, Kongresu i Sądu Najwyższego – i zaczęli demolować. Wzywali wojsko do zamachu stanu. Wrzeszczeli, że ukradziono im wybory, że komuniści, że złodzieje... I że oni są obrońcami wolności. Na oko ludzie z klasy ludowej i niższej średniej. Na ogół mężczyźni, ale kobiet też nie brakowało. Owinięci flagami Brazylii, poubierani w koszulki piłkarskiej reprezentacji. Przekaz jasny: Brazylia to my; patrioci to my.

Wykorzystali spokój niedzieli i nieobecność prezydenta Luli da Silvy, który ledwie tydzień temu objął urząd, a w weekend pojechał wesprzeć mieszkańców miasteczek w stanie São Paulo, którym ulewę ostatnich dni zniszczyły domostwa.

Tysiące agresorów nie chcą pogodzić się z tym, że ich idol Jair Bolsonaro, faszystujący populistą, przegrał w październiku wybory prezydenckie i oddał władzę „komuniście” Luli. Oddał – ale nie przekazał. Po przegranej, ledwie dwoma punktami procentowymi, załamany Bolsonaro milczał przez kilka dni; ostatnie dwa miesiące swoich rządów nie robił nic, a przed inauguracją prezydentury następcy wyjechał do USA, by nie brać udziału w przekazaniu władzy. Czy istotnie nie był zamieszany w niedzielne wydarzenia, które potępił cały demokratyczny świat?

Lula, który natychmiast zaordynował przywrócenie porządku w stolicy, oskarżył Bolsonaro o inspirowanie ataku na demokrację. Zatrzymano ok. 300 agresorów. Na odpowiedź czeka pytanie, dlaczego zapały wszystkie służby. Wiadomo było, że coś się wydarzy. Po przegranej bolsonaryści oblegali koszary wojskowe w São Paulo, Rio i stolicy, żądając, by wojsko nie dopuściło do przejęcia władzy przez Lulę. Po niedzielnym ataku schronili się w koczowisku przed koszarami w Brasili – ok. 8 km od zniszczonych budynków. Wojsko nas, patriotów, nie zdradzi – zaklinali.

W Boże Narodzenie zatrzymano jednego z nich, przedsiębiorcę z prowincji, który w dniu inauguracji Luli, 1 stycznia, chciał wysadzić przy lotnisku ciężarówkę z dynamitem. A zaparkował ją obok innej – z paliwem lotniczym. Chodziło o wywołanie chaosu. Pierwotny pomysł był bardziej „ambitny” – wybuch miał pozbawić stolicę prądu. W minionym tygodniu bolsonaryści podpalali w stolicy samochody i autobusy. W São Paulo zablokowali drogę na krajowe lotnisko i atakowali kierowców, wściekłych na blokadę. W Belo Horizonte pobili dziennikarza przy bierności policji, której większość to sympatycy Bolsonaro. Dopiero straż miejska przywróciła porządek i zdemontowała obozowisko bolsonarystów. Ale takich obozowisk są w całym kraju setki. Przez tygodnie zorganizowane pielgrzymki agresorów zjeżdżały autobusami do Brasili. Jak można było nie wiedzieć?

Władzę nad społeczną wyobraźnią przejmują plotki. Że służby współpracują z puczystami (część policji na pewno). I przeciwna – służby trzymały rękę na pulsie, ale chciano, by kraj i świat zobaczyły, że Bolsonaro i jego fanatycy to wrogowie demokracji. Jeszcze inna: chodziło o wywołanie chaosu, by popchnąć wojsko do interwencji – „nie chcemy, ale musimy”.

Wzaimprovizowanym przemówieniu Lula nazwał agresorów „faszystowskimi wandalami”. Zapowiedział, że zostaną ukarani, a demokracja się obroni. Przyklaskiwali mu komentatorzy telewizyjni, zwykle niechętni ludowemu trybunowi na szczytach władzy. Telewizja O Globo nie mówi inaczej o agresorach jak terroryści. (Stary establishment, od dekad zwalczający Lulę, nagle dostrzegł, że stworzył monstrum?). Lula obiecał ustalić, kto finansował próbę puczu, względnie wywołania chaosu – w myśl zasady „podążaj za pieniędzmi”. Kto opłacił autobusy dowożące bolsonarystów? Kto płacił za posiłki?

Atak na instytucje demokracji zmartwił, raczej na pokaz, Bolsonara. Napisał na Twitterze (z Florydy) tylko tyle, że inwazja na budynki „wymyka się regułom”. Gubernatorzy bolsonaryści, jak i Partia Liberalna, główna siła ruchu, odcięły się od agresji, a zarazem popierają obozowiska ludzi domagających się od wojska interwencji, czyli puczu. Wygodna ambiwalencja, zasłona dymna, która pozwala manipulować opinią publiczną.

Sytuacja jest więc następująca: zanim ekipa Luli zaczęła sprzątać po rządach Bolsonara, w czasie których wrócił głód i przyspieszyło niszczenie Amazonii, bolsonaryści rozpętali nowy chaos. Czy to jeden z ostatnich aktów faszystującego populizmu w Brazylii? Bardziej prawdopodobne, że bolsonaryzm pozostanie na scenie – z Bolsonarem lub bez niego.

Brazylia jest dramatycznie podzielona – doraźne przywrócenie ładu tego nie zmieni. Dotarcie do umysłów zainfekowanych fake’ową wizją rzeczywistości, politycznym płaskoziemstwem wydaje się dziś syzyfowym zadaniem. Ostatnim człowiekiem, który łączył pękniętą na pół Brazylię, był pochowany w zeszłym tygodniu Pele (opowieść o nim na s. 100). Bolsonaro próbował wciągnąć go do swojej drużyny, ale król futbolu – poobijany politycznymi rozgrywkami dekady temu – odmówił, nie przystępując zarazem do drużyny rywala. Pele chciał zmieniać reguły piłki – np. by wykonywano rzut z autu kopnięciem, a rzut wolny bez muru obrońców. Nie spodobałyby mu się reguły, w myśl których napastnik ma prawo skopać bramkarza, a obrońca połamać nogi napastnikowi – i jeszcze dostać premię. A Bolsonaro i jego fanatycy tak mniej więcej widzą reguły polityki – i w zależności od humoru nazywają to demokracją lub wolnością.



Zachód wysyła kawalerię

Ukraina dostanie wreszcie opancerzone wozy bojowe, używane na Zachodzie w jednostkach zmechanizowanych, czyli współczesnej kawalerii. Na razie tej lżejszej, bo odpowiednikiem cięższej, w Polsce znanej jako husaria, są dziś czołgi, których przekazania Zachód na razie nie ogłasza, mimo że coraz więcej nieoficjalnych i zakulisowych ustaleń w tej sprawie przecieka do prasy. Amerykańskie Bradleye i niemieckie Mardery towarzyszą na polu walki Abramsom i Leopardom, tak jak radzieckie wozy BMP towarzyszą czołgom wschodniej konstrukcji. Inną rolę, mobilnego wsparcia ogniowego, pełnią obiecane przez Francję pojazdy AMX-10RC, nazwane lekkimi czołgami, ale będące kołowymi nośnikami 105 mm armat. Następny rekordowy pakiet amerykański wart 3 mld dol. uzupełnia artyleria samobieżna i holowana, masa pocisków oraz kolejne rakiety przeciwlotnicze. Co istotne, na zachodnich poligonach od kilku tygodni trwają szkolenia ukraińskich wojsk z taktyki użycia batalionów zmechanizowanych – owej kawalerii. Po raz pierwszy razem ze sprzętem Zachód udostępnia Kijowowi tajniki doktryny walki manewrowej, opracowanej jeszcze w czasie zimnej wojny, ale aktualizowanej w miarę postępu technologii i zmian w potencjalnego przeciwnika – Rosji.

Niemcy, w zaskakującym i jak na nich przełomowym posunięciu, zdecydowali się przekazać Ukrainie baterię Patriotów, co zresztą polski rząd uznał za własną załugę. Znaczący niemieckiej polityki skłaniają się ku tezie, że Berlin nie słuchał połajanek z Warszawy, a czekał na Waszyngton, który o swoich Patriotach dla Ukrainy powiedział w grudniu. Podobnie miało być z wozami bojowymi – wspólne oświadczenie Joe Bidena i Olafa Scholza dowodzi koordynacji – i tak też może być z czołgami.

Przełom w zachodnim uzbrojeniu cieszy Ukrainę, ale skłania do zastanowienia, czy trzeba było z nim tak długo czekać i czy to, że nastąpił, zapowiada nową fazę wojny. O potencjalnej ukraińskiej ofensywie mówi się od kilku miesięcy i wozy bojowe na pewno w niej pomogą. Jednak w mroźnym powietrzu wisi też groźba nowej fali mobilizacji w Rosji i silniejszego zaangażowania w wojnę Białorusi, tym razem nie tylko jako gospodarza wojsk inwazyjnych, ale też jako bezpośredniego agresora. Wyczekiwanie na kolejny przełom poprzedzają zaciekle walki w Donbasie o Sołedar i Bachmut, w których wyraźniej niż do tej pory widać rywalizację „wagnerowców” Jewgienija Prigożyna z regularnym wojskiem Siergieja Szojgu. To głównie odparte przez ukraińskie oddwoły ataki grup paramilitarnych sprawiły, że zawieszenie, ogłoszone przez Putina na prawosławne święta, było fikcją.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Indie się nie spisują

Indie, jak wiadomo, z dumą ogłosiły, że w tym roku liczbą ludności pobiją Chiny i wyjdą na pierwsze miejsce w świecie. Nie można jednak będzie tego potwierdzić w terenie, bowiem Indie bezterminowo odłożyły swój spis powszechny, który odbywa się co 10 lat, nieprzerwanie od 1881 r. Ostatni spis mieli przeprowadzić w 2021 r., przystąpiono do rejestrowania gospodarstw domowych, zaczęto rekrutować armię 3,3 mln urzędników spisowych, głównie wśród nauczycieli, przetestowano smartfonową aplikację. Ale powszechny lockdown, ogłoszony w maju 2020 r., wstrzymał wszystkie prace. I do dziś spisu nie zrobiono.

Swoje spisy powszechne urządzili inni najludniejsi: Chiny, USA, Indonezja i Pakistan, covidowe restrykcje dawno złagodzono, odbywają się wybory i inne imprezy masowe. Tylko nie spis. Dlaczego? Krążą pogłoski, że rząd nacjonalisty Narendra Modiego przestraszył się, że spis może ujawnić regres zamiast postępu, więc lepiej go przesunąć na po wyborach w 2024 r. A Modi lubi ogłaszać rozmaite sukcesy, na przykład, że pod jego rządami cały kraj został zelektryfikowany (a nie został) lub też że każde gospodarstwo domowe ma już toaletę (to wielki problem fizjologiczno-społeczny, ale też daleki od rozwiązania). Z konieczności administracja państwowa posługuje się danymi ze spisu w 2011 r., dawno zwietrzałymi, zwłaszcza wobec żywiołowości procesów społecznych, jakie tu zachodzą. Np. szacuje się, że z tego powodu przynajmniej 100 mln obywateli nie otrzymuje państwowej pomocy żywnościowej, bo nie ma ich na listach. A ilu mieszkańców ma stolica Delhi? Albo najludniejszy stan Uttar Pradesh? Kiedy nie ma spisu, obowiązuje metoda na oko.

Cyrk McCarthy'ego

Do piętnastu razy sztuka – tyle głosowań (najwięcej od 1859 r.) potrzebowała amerykańska Izba Reprezentantów, aby wybrać nowego przewodniczącego. W sobotę został nim **Kevin McCarthy**, lider republikańskiej mniejszości z poprzedniej kadencji, a teraz – po wygranych przez Partię Republikańską listopadowych wyborach – lider większości. Przynajmniej nominalnie, bo Republikanie przeważają nad Demokratami w stosunku 222 do 212 i nie powinni mieć problemów z wyborem przewodniczącego, bez którego Izba w zasadzie nie może funkcjonować. Ale problem



w tym, że Republikanie jako spójne ugrupowanie istnieją już tylko... nominalnie.

Blisko 58-letni McCarthy, niegdyś mainstreamowy Republikanin z liberalnej Kalifornii, poświadczył wiele, aby dostać to stanowisko. Zaatakowany kilka lat temu przez Donalda Trumpa jako członek „zgniłego establishmentu”, potrafił zmieniać poglądy i łasić się do byłego prezydenta. A mimo to wyborowi McCarthy'ego na przewodniczącego (spekera) już na samym początku sprzeciwiła się część nieformalnego Koła Wolności, ultrakonserwatywnego skrzydła Republikanów. Większość jego członków, pod przemożnym wpływem Trumpa, ostatecznie poparła McCarthy'ego, ale 19 z nich się zbuntowało. Nie po to dwa lata temu wspierali atak na Kapitol, żeby teraz

popierać kongresmena z 13-letnim stażem, który z ich perspektywy nie różni się zasadniczo od Demokratów. Wszystko to dla nich jedno wielkie waszyngtońskie bagno, które trzeba osuszyć.

Na razie – w zamian za poparcie – radykałowie wymusili na McCarthy'emu wyraźne osłabienie pozycji speakera. Gdy zamykał ten numer POLITYKI, skala ustępstw nie była jeszcze znana, ale mówi się np. o zasadzie, że wystarczy wniosek jednego kongresmena, aby zarządzić głosowanie nad odwołaniem przewodniczącego. Wielu ekspertów uważa, że ten nowy regulamin sparaliżuje prace Izby. A Demokraci? Zrobili sobie popcorn i z nieskrywaną satysfakcją oglądają ten cyrk. Bo skoro republikańska większość w Izbie tak długo nie była w stanie wybrać speakera, to jak miałyby rządzić krajem?